

40 LAT AKADEMII MUZYCZNEJ
IM. S. MONIUSZKI
W GDAŃSKU

*Koncert kompozytorski
Kazimierza
Wilkomirskiego*



Sala Kameralna
Akademii Muzycznej
28 kwietnia 1988 r. godz. 18.00

Program:

ARIA

opr. na zespół wiolonczel K. Wiłkomirski

Krzysztof Koziatek	— I wiolonczela
Bożena Skuczyńska	— II wiolonczela
Helena Sidor	— III wiolonczela
Jacek Michalski	— IV wiolonczela

BALLADA

na skrzypce i fortepian

Beata Mystek	— skrzypce
Andrzej Nanowski	— fortepian

WOKALIZA KRAKOWIAK

na wiolonczelę i fortepian

Jacek Michalski	— wiolonczela
Anna Prabucka-Firlej	— fortepian

MAZUREK

na wiolonczelę i fortepian

Bożena Skuczyńska	— wiolonczela
Anna Prabucka-Firlej	— fortepian

POEMAT

na wiolonczelę i fortepian

Helena Sidor	— wiolonczela
Jadwiga Lewczuk	— fortepian

KWARTET SMYCZKOWY

części: Allegro molto energico

Andante — Allegro con fuoco

Krzysztof Dolatko	— I skrzypce
Maria Pokrywka	— II skrzypce
Anna Józefowicz	— altówka
Krzysztof Koziątek	— wiolonczela

SYMPHONIE CONCERTANTE

opr. na wiolonczelę i fortepian

części: Largamente, Allegro moderato

Quasi passacaglia — Vivace

Anna Sawicka	— wiolonczela
Jadwiga Lewczuk	— fortepian

ZE WSPOMNIEN

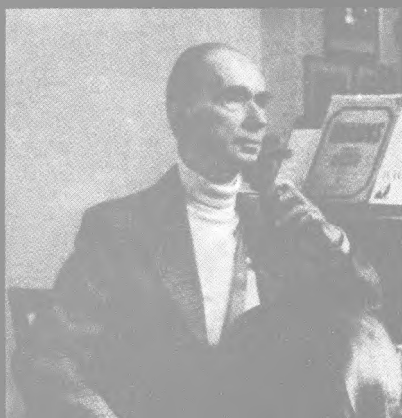
1 września bieżącego roku minęło 25 lat od dnia, w którym przybyłem do Gdańska, aby po raz już drugi rozpocząć tu wielokierunkową działalność artystyczną. Głównym jej terenem miała być Filharmonia Bałtycka, w której przypadła mi w udziale funkcja kierownika artystycznego i I dyrygenta, jak również istniejące przy Filharmonii Studio Operowe, przemianowane kilka miesięcy później na Państwową Operę.

Jednak nie było mi sądzone oddać się moim nowym — trudnym i odpowiedzialnym — obowiązkom bez reszty. Niewiele dni po moim przybyciu do Gdańska rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Sopocie Florian Dąbrowski zaproponował mi objęcie (mówiąc ściślej — stworzenie) kasy wiolonczeli w kierowanej przez niego uczelni.

Tym, którzy mają dzisiaj lat 20, 30, a nawet 40 lat, niełatwo przyjdzie uwierzyć, że funkcjonująca od r. 1947 Wyższa Szkoła Muzyczna w ciągu całych pięciu lat swego istnienia nie posiadała w ogóle klasy wiolonczeli. Jakie były tego przyczyny? Brak kandydatów przygotowanych do wyższych studiów i brak pedagoga o odpowiednich kwalifikacjach. Dodam jeszcze jedną — trudną do przyjęcia — informację. Oto w wieku 52 lat, mając za sobą przeszło 30 lat pracy pedagogicznej, w tym 7 lat w powojennym wyższym szkolnictwie muzycznym, tutaj właśnie po raz pierwszy w życiu otrzymałem możliwość nauczania gry na wiolonczeli w zakresie szkoły wyższej. Zaiste wielkie miał nasz kraj zaległości do odrobienia — nie tylko w dziedzinie ciężkiego przemysłu i budownictwa mieszkaniowego!

Pierwszymi studentami mojej klasy byli Jerzy Węslawski, Roman Suchecki (absolwenci Średniej Szkoły Muzycznej w Bydgoszczy), Marian Raczak, Janusz Klekowski i Zbigniew Subocz ze Szkoły II stopnia w Gdańsku. Niezależnie od ich takich czy innych braków, czy obciążeń, muszę stwierdzić, że wszyscy posiadali bezsporne zdolności muzyczne i dobre dyspozycje instrumentalne: byli pełni zapału do pracy, a znalezienie wspólnego języka i nawiązanie „duchowego kontaktu” przychodziło nam bez trudu. Mimo, iż były to różne zupełnie indywidualności, łączyła ich mocna koleżeńska więź.

W owych, jakże już dalekich czasach, rozwijające się szybko życie muzyczne odczuwało dotkliwie brak dobrych instrumentalistów, to też w orkiestrach filharmonicznych i operowych grali obok starych rutyniarzy, często o mocno problematycznych kwalifikacjach, studenci wyższych i uczniowie średnich szkół muzycznych. Tak więc i moi podopieczni od pierwszego dnia studiów zasiadali w orkiestrze Opery i Filharmonii Bałtyckiej, szybko awansując od ostatnich pulpitów do pierwszych. Gra Węslawskiego i Raczka odznaczała się wybitnie piękną barwą dźwięku: Suchecki wykazywał żywy, młodzieńczy temperament, a także daleko idącą samodzielność w wynajdowaniu własnych rozwiązań problemów technicznych.



Jak bardzo ograniczony był w latach pięćdziesiątych polski stan posiadania w dziedzinie wykonawstwa wiolonczelowego, świadczy najdobitniej fakt, iż nowomianowany dyrygent Opery Warszawskiej Jerzy Semkow natychmiast po objęciu swego stanowiska zaangażował do orkiestry operowej czterech moich studentów: Węśławskiego, Raczaka, Klekowskiego i Subocza, zanim jeszcze zdążyli oni ukończyć swoje studia. Z tej przyczyny niektórzy z nich musieli zdawać egzaminy dyplomowe z kilkuletnim opóźnieniem. Roman Suchecki pozostał wierny swej uczelni. Przez lat dwadzieścia łączy on bardzo intensywną działalność koncertową w kraju i za granicą z pracą pedagogiczną, w której osiąga doskonałe wyniki. Jest jednym z mocnych filarów gdańskiej PWSM i jednym z najgorliwszych wykonawców nowopowstałych dzieł.

(—) W latach 1952—57 prowadziłem również klasę kameralną i międzyszkolną orkiestrę symfoniczną, w której grali studenci PWSM i uczniowie szkoły II stopnia. Z zespołów kameralnych najlepszymi były: kwartet smyczkowy w składzie — Tadeusz Kochański (I skrzypce), Wojciech Szmaj (II skrzypce), Jerzy Wojtkowski (altówka) Jerzy Węśławski (wolonczela) i kwartet fortepianowy, w którym partię fortepianu grała Krystyna Suchecka. Zespoły PWSM brały udział w pierwszym Festiwalu Wyższych Szkół Muzycznych w Poznaniu, a także w Konkursie Mozartowskim w Katowicach.

Przez jakiś czas prowadziłem klasę dyrygentury (jej absolwentem był Henryk Gostomski, dziś docent gdańskiej uczelni). Wkrótce jednak odstąpiłem tę funkcję Zdzisławowi Bytnarowi. Z jego klasy wyszli m.in. Andrzej Jurkiewicz (późniejszy dyrygent Opery Wrocławskiej) i Antoni Poszowski, obecny rektor gdańskiej PWSM.

W moich wspomnieniach z tego okresu nie brak momentów radosnych, zdarzają się też epizody przykre, sytuacje konflikto- we, a nawet wręcz dramatyczne. Trudne to były czasy, w których kształtowało się i doskonaliło nasze szkolnictwo artystyczne, rodziły się, dojrzewały i krzepły nasze instytucje muzyczne. Jak większość naszych instytucji artystycznych uczelnia gdań-

ska przeżywała swoje wzloty i chwile trudne. Ale jej najlepsi, zapaleni i ofiarni pedagodzy nigdy nie ustawali w swojej pracy, i ich uczniowie z każdym rokiem zasilali kadrę pedagogiczną kontynuując dzieło tych, którzy odchodzili na zasłużony odpoczynek. Kiedy teraz, po latach odwiedzam gdańską Wyższą Szkołę Muzyczną, kiedy zapoznaję się z jej osiągnięciami, z radośnym wzruszeniem uświadamiam sobie olbrzymi dystans dzielący jej stan obecny od tego, który obserwowałem przeczwierćwieczem.

Pisane w październiku 1977 r.